Rok 28. Kraków dnia 18 Sierpnia 1896 r. Nr. 16.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła" Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . , złr. 1.—
z przesyłką poczt. . . złr. 1.15
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

W 32-gą rocznicę.

Miłość Ojczyzny — to boże czucie,
Krzyże, cierpienia — palmą, zasługą,
Kto jej w ofierze oddaje życie —
Ten Matce synem i prawym sługą!

Dzisiaj niewielu, nie ma ich wcale,
Uczucie zmarło, brak nam sterników,
O bo mongoły — wrogie moskale —
Nie poskąpili Sybiru — stryków!

Trzydzieści dwa lat mija po sobie,
Jak pięciu Mężów Polsce ubyło,
W koronie chwały spoczęli w grobie —
Darząc w spuściźnie wiarą i siłą!

Dzielny **Traugut** — pragnął gorąco,
Wskrzesić nam Matkę w chwale, swobodzie,
Chciał ją przebudzić w letargu spiącą —
Przepłacił życiem — za rząd w narodzie!

Krajewski wspierał radą i czynem,
Ukochał bliźnich z dala różnicy,
Zakończył życie chwały wawrzynem —
Wróg go zawiesił na szubienicy!

Chwilę przed kaźnią — żegnając syna,
Choć serce ojca pękało z żalu,
Wyrzekł: »pamiętaj! przyjdzie godzina
Wzrastaj i pomścij się na moskalu«!

Toczyński również w tej samej wierze,
Wzgardził obawą — dla świętych celi,
Poświęcił życie — dał go w ofierze —
Tryumfem jego — stok cytadeli!

A **Jeziorański** pełen spokoju,
Dążył z innymi z śmiercią zbratany,
Nie żal mu życia, trudów i znoju —
Pragnął zdjąć z Matki sromu kajdany! —

Żuliński kończył wyrok zbrodniczy,
Kroczy on śmiało i wzgardą pała:
»Odwagi bracie — na hańbę dziczy«
Temi go słowy siostra żegnała! —

Tchnieniem miłości przyjął Bóg dusze,
W górze Niewiasta jawi spłakana:
»Synowie moi! śmierć i katusze
To miłość dla mnie — to za mnie rana!...«

Sami moskale patrząc na zbrodnię,
Łzę uronili i łzą żegnali*) —
O bo straceni — patrzą swobodnie —
Patrzą z wysoka — co będzie dalej!

A jeśli widzą brak wiary w Boga,
I upodlenie, karłowaciznę, —
Zamiast się korzyć przy stopach wroga —
Lepiej umierać nam za Ojczyznę!!!

J. Z.

* Płakał obecny przy egzekucji adjutant Lebediew.

Celem uregulowania nakładu, upraszamy o wyrównanie zaległej i odnowienie na drugie półrocze prenumeraty, na warunkach podanych w nagłówku obok tytułu.

Dumanie p. Jacentego.

Paskudne historje dzieją się na świecie! Jakieś bezeceństwa mieszają bez względu na uczciwość kozły z baranami. Oj, gdybym tak mógł, jak mi nie wolno — to jak Pana Jezusa kocham, bizunowałbym każdą błagę!

Znajdzie się jaki filantrop, co duma, jakby to ludziom na świecie mogło być dobrze — to jeno go tylko zwąchają — zaraz pogróżkami, czernieniem — sprowadzą z drogi, a bieda się sroży — moralny upadek wzmaga.

Kto to dawnemi czasy słyszał o tylu występkach, zbrodniach, — ławy sądowe uginają się pod obwinionymi, więzienia Wiśnicza, Stanisławowa przepełnione — słowem paskudne historye porządkiem dziennym.

Politycy gadają i gadają, a nietylko biednej Galicyi do kupy złożyć nie mogą — ale nawet własnych mózgów — żeby jakąś siłę utworzyć w kraju.

Na Krecie bisurmańska przemoc gnębi, leje się krew, szerzy łupieztwo, szubienice przeciążone, a dyplomacya na stanowczy krok nie ma odwagi. Anglik podpalił, moskal dmucha, pożar się szerzy, jeno patrzeć, jak się za łby wezmą. Gołuchowski, daj mu Boże zdrowie, pogroził Turkowi, lecz cóż z tego, kiedy inni podobnych stanowisk inaczej się zapatrują, stawiają możliwe kombinacye zysków, zawładnięcia — a że na Krecie okrucieństwa nie ustają — to ich nie obchodzi — rokują — targują się nieprzymierzając niby handlarze kleparscy.

Li-Hung-Czang włóczy się po Europie, maca, ktoby był dla Chin najlepszym sprzymierzeńcem. Moskalowi nie dowierza, boi się jego knuta, bo to mospanie ci Chinczycy podobno naród bardzo łaskotliwy — moskal zaś łaskotać lubi, a prócz tego — obawia się, by w granice państwa niebieskiego nie przeszwarcował się wilczy głód.

Najlepszym byłby dla nich Anglik, ale zawsze obawa, — zapanuje handlem i we wszystkich posiadłościach, zaprowadzi coś podobnego, — jak u nas Grodzka, Stradom i Kazimierz.

Następca włoski rozmiłował się w Czarnogórskiej Helenie, Moskwie to nie po myśli — ubędzie jej owieczka szyzmatycka — a wreszcie wobec trójprzymierza, jakoś to także nie na rękę. Sprawa to jednak serca, nie tak ją łatwo zażegnać — chociaż wiadomo, że Moskwa w intrygi płodna, stara się przeszkodzić — ma już podobno sfałszowaną metrykę Borysia i postanowiła go zaręczyć z Helenką. — Kum car swatem, bogate wiano obiecał.

Bułgarya pod nowym sterem i naciskiem moskiewskim, nuża się w kałuży bezprawi. Zniszczenie grobowca Stambułowa, zamach na martwe ciało, które do ziemi należy, to zbrodnia, jakiejby się dzikie hordy nie dopuściły. Gdyby nawet udało się wykryć sprawców — to i cóż z tego? Chwilowo przyaresztują — główniejszych wyprawią cichaczem do moskwy — by później powrócili nie jako zbrodniarze, ale jako dostojnicy państwa.

Zapatrywanie to moje zwierzyłem kumowi Antoniemu, ofuknął się, odmówił kufelka i z całą pasyą uderzając pięścią w stół, aż się Leśniowski przeląkł — wybuchnął: „Jacenty zwarjowałeś! ty mieszczuch krakowski! dumasz nad polityką — ty jej nie rozumiesz, spaczyły ci się klepki w głowie — „Czas“ zakwalifikuje cię do czubków, ludzie stronić będą!“

Nie mogłem go przekonać, bo rozindyczony, nie żegnając się — trzasnął drzwiami i wyszedł. No, ale że człowiek w życiu przyzwyczajony do różnych zniewag i impertynencyi machnąłem za nim ręką, zwilżyłem gardło — wybiła dopiero ósma, do domu nie spieszno, a przytem niby na złość Antoniemu przypomniałem sobie jeszcze jedno, wyczytane w gazecie:

Car z carycą po koronacyi przyjeżdża 25 bm. do Wiednia. Przyznać muszę, że etykieta ta, czy to z przekonania, — czy ze względów politycznych, — bo już tego nie odgadę, podoba mi się. Najmłodszy z panujących złoży hołd najpierw Najmiłościwszemu naszemu Monarsze.

Mikołaj II. przyjedzie nie dla zachwycania się osobliwościami stolicy lub zjednania wiedeńczyków — uczyni tylko zadość polityczno-światowej formie i później może dowie się, że miasto przyczyniło się również 25.000 do podniesienia uroczystości. Gotowość taka powinna być otuchą, nadzieją dla głodnych, nagich sierot i wdów, których tu podobno w Wiedniu nie brakuje, może też i o nich nie zapomną.

Wybitniejsi moskalofile i stańczycy, nie pominą sposobności przedstawienia się, — a chociaż to sekret — ale mówiono mi, że się już porozumieli — palną mówkę — i jako dar złożą carowi pięćdziesięciokilowy chleb wraz z bryłą soli!

Bezeceństwa się dzieją i widać, po koniec świata nie ustaną!!!

Na drogę życia

do W. H.

Gdy tak młoda w świat pójdziesz
Przeczytaj na drogę —
W kartę swego albumu
Wpisaną przestrogę:
W świat wybieraj się z Bogiem,
Bo świat obraz morza,
Ma on swoje podwodne
Skały i rozdroża,
Tę żeglugę rozumem
Naszym niedościgłą,
Kieruj wiarą — jak żeglarz
Magnesową igłą.
Lecz niech Cię nie zastrasza
Ziemskich dróg zawiłość,
Wziąwszy dwie przewodniczki —
Pokorę i miłość.
Łódką życia wesoło
Będziesz mknąć po fali,
Każdy dzień Tobie słońce
Pogodne zapali —
Jak Twoja myśl dziewicza,
Niebo jasne, czyste —
Ubierze się dla Ciebie
W gwiazdy promieniste.
A promień ich na ziemi
Będzie Ci koleją
To uśmiechał się szczęściem —
To świecił nadzieją.
Lecz jeśli łódką Twoją
Wstrząśnie burza nagle,
Niechaj powiew modlitwy
Rozdyma jej żagle.
Płyń śmiało, Duch Boski
Z Aniołów objęcia
Wyrwie się i przyleci
Koić strach dziecięcia.
Na ten znak niewidomy
Uciszy się burza —
Jakby była zaklętą
Przez Anioła stróża!...

Józef F...

Warszawa, 12 Sierpnia 1896.

Wypadkowo dostałem wierzytelny odpis porozumienia się naszych moskalofilów z waszymi stańczykami. Pierwsi proponują drugim, by — skoro car przybędzie na granicę waszą — otoczył go chór i powitał kantatą w te słowa:

Dalej bracia hurra! hurra!
Wstąpił na próg gość nam miły,
Choćby w niebie dusza która
Choćby jękły wsze mogiły...
Hurra bracia! ręka w rękę...
Pierś do piersi i piosenkę —
Zaśpiewajmy: Wiwat car,
Miłościwy gasudar!
Wiwat car! wiwat my!

Dziś cię carze tu witamy,
Miłość nasza z serca snuta,
U stóp prośbę ci składamy:
Dla swych wrogów — nie szczędź knuta!
Mniejsza, że się wciąż krew leje,
Szubienice są gotowe —
Muszą spełnić się nadzieje —
Kto ci wadą — niech da głowę!
Więc nucimy: Wiwat car,
Miłościwy gasudar!
Wiwat car! wiwat my!

Że tam płaczą na Sybirze,
Wiatr w szkielety zmarłych dzwoni,
Zdruzgotane nasze krzyże,
Ukaz polskiej mowy broni —
My się godzim i wierzymy —
Że nas zbawisz Mikołaju,
Motłochu się nie boimy —
Więc do swego wpuść nas raju!
Gromko hurra: Wiwat car!
Miłościwy gasudar!
Wiwat car! wiwat my!

UWAGA NA CZASIE.

Stare jest to przysłowie,
Znane polskiej braci,
Opiewające w słowa:
Czas płaci — czas traci:
Lecz go muszę przekształcić,
Bo już się zużyło:
Czas („ЧАСЬ") kto płaci,
Ten czas traci.
By tylko tak było?
Byle tyle strat,
Więcej już nie powiem
Sapienti sat.

Z życia lekarzy.

— Nie, pani, jabym nigdy do **młodego** lekarza nie poszła! Naprzód nie wie on tyle, co starszy, a powtóre człowiek się więcej krępuje wobec młodego.

— Co to tam znaczy! Ja uważam, że młodzi, początkujący lekarze są nierównie lepsi: humanitarni, szanujący każdego, mniej interesowni — będzie biedną stróżkę za darmo leczył, jeszcze na receptę i na życie zostawi, będzie po parę godzin przy łożku siedział i słuchał różnych żalów, we dnie i w nocy piechotą milę poleci, a leczy z całą uwagą, żeby mu tylko chory **nie** umarł A cóż starszy? Naprzód mu zapłać, ile sobie każe, traktuje człowieka z góry, a nigdy nie ma czasu wysłuchać, co człowiekowi brakuje. bo u niego grunt „przedmiotowe badanie..." **T. P.**

WRÓŻBA.

Co to krzyku i hałasu
Było ongi swego czasu,
Kiedy Hurko — tyran znany —
Przez Warszawę był żegnany.
Łudzili się Warszawianie,
Że gdy kata już nie stanie,
Krew nie będzie się tak lała:
Warszawa radością drżała.
Po przyjeździe Szuwałowa
Sprawdziły się starszych słowa,
Że ten chytry dyplomata
Pójdzie przeszłym śladem kata;
Skrył on zrazu swe pazury,
Bo miał taki nakaz z góry.
Lecz już słychać jęki w koło,
Smutek Polkom obległ czoło,
Bo przy rządach Szuwałowa
Już nie jedna spadła głowa.
Przywiózł z Moskwy mnóstwo stryków
By uśmierzyć buntowszczyków.
Nie ma jednej pustej celi
W pawilonach cytadeli;
Znów tam pełno naszych braci,
Których na śmierć wiodą kaci,
Bo pracy! — chleba! — wołali,
Bo stóp cara nie lizali.
Krwią zbroczona polska niwa,
A Warszawa nieszczęśliwa
Nie ma prawa łzy uronić
Ani dzieci swoich bronić
Przed tyranią straszną kata,
Który przybył z końca świata.
I sprowadził swoje hordy
Siejąc z niemi gwałt i mordy.
Ale przyjdzie chwila taka,
Gdy zajadły wróg Polaka —
Gdy car z dziką hordą swoją
Na wieki się uspokoją!
Boć Bóg wielki — sprawiedliwy
Spojrzy na lud nieszczęśliwy,
Skarze zbrodni pohop podły,
A nagrodzi łzy i modły!!

Kosa.

W pracowni malarza.

— Mam kłopot z tym portretem bankiera Iks; chcąc go uzynić naturalnym, trzeba chyba wymalować go z ręką w kieszeni.

— Jakto własnej!

— Naturalnie.

— To będzie podobizna nienaturalna. Niech trzyma rękę w kieszeni ale... cudzej.

Podsłuchane.

(Autentyczne).

W pewnym handlu — tu w Krakowie
W handlu większym co się zowie,
Przy Florjań kiej — niech tak będzie.
Przy stoliku razem w rzędzie
Siadło czterech. Gadu, gadu,
Czy to z sensem, czy bez ładu,
Mniejsza o to — bo dziś w świecie
Język miele i człek plecie.
Wreszcie jeden tonem krzyku,
Ni stąd — owąd — zadał szyku.
Przyzwał chłopca sklepowego
I przemówił tak do niego:
*„Durniu — wołam — rozkazuję —
Chodź, bo w mordę poczęstuję...*
Ignaś spłonął. Bóg wie za co —
Zelżyło go to ladaco,
A obecni z wykrzyknika —
Wnet poznali smorgończyka!

Porozumienie.

— Kocham cię całemi siłami mej duszy!

— O, mój drogi, lecz czy długo?

— Aż do czasu, gdy stanie pomnik Mickiewicza.

— A więc kochać będziesz mnie na wieki.

Z Rabki.

(Ustęp z listu góralskiego).

„...I donosem Jegomości, że to, co pisołek prendzy (dawniej) o naskiem kościółecku, ize je taki, cy jo wiem, moze pasuje tam, ka (gdzie) sami gorole miskajom a nijakie państwo nie bywo, jesce i dziś pisem. Inksego kościółecka jesce do dziś nima, jaci (tylko) tan maluńki a tu norodu, co raty na świecie! I gniecieme sie podcas nabożeństwa, jak hań (tam) pisołek prendzy, i jak się wyńdzie z nabożeństwa w niedziele, to cie pieknie boki bolom do sobote, i znowa ci je w niedziele pognietom Chybaby ta terazniejsi ksiondz probosc wzion' sie jako do ty rzeci. Bee (-będę) jesce cekoł, bee widzioł, co bee, a potem napisem Jegomości. Ostajom zdrowi.

Walenty Kwicołap.

Delikatne przypomnienie.

— Mój kochany, jak to tłumaczyć: *suum cuique?*

— „Oddaj każdemu, co mu się należy".

— To niby ty mnie te 10 blatów?...

Przestroga.

Bogactwo, dostatek i przesyt do woli —
To jeszcze nie starczy wśród ludu niedoli!
Dzisiaj świat ocenia — waży każde czyny,
A złoto, mamona — nie odkupią winy.
Kto krzywdzi bliźniego — sam sobie ubliża,
Win takich nie maże — herb półtrze-
[cia krzyża.

Topór.

Opera i operetka.

Mija ogórkowy sezon
I powraca dawny rezon,
Spokojniejsze mam już nerwy
A w ślad za tem więcej werwy,
Z czego tandem skorzystawszy
Zacznę temat najciekawszy.
Rozpoczynam szereg kronik
(Ulubiony to mój konik)
Cóż napisać o operze
O Bandrowskim i Hellerze?
Popisali nam się chwacko
Bo opera jest jak cacko
Rozbrzmiewają czułe tony —
Tenor — basy — barytony,
Głosów damskich chór słowiczy
I któż wszystkich tam policzy?
Nie wiem, czy jest siła druga
Jak nesz tenor pan Myszuga,
Do sił lepszych się zalicza
Również pana Sienkiewicza,
Górski z głosem niby tryton
Chce uchodzić za baryton.
Dobrze!... niechaj i tak będzie!
Nie w ostatnim stawiam rzędzie
Jarońskiego. Jego głosik
Ma miłego w sobie cosik
A choć nie jest bez rywala
Do uznania nas zniewala.
(Mam to szczęście znać go z bliska)
Każdy ton się w serce wciska,
Tak ma rzewne brzmienie głosu
Bez przesady i patosu.
Z pań zaś — najpierw Camillowa
Prym trzymała, — ani słowa...
I Dąbrowska — nikt nie przeczy
Śpiewa również nie od rzeczy.
A Klamrzyńską, Stromfeld zwaną
Słuchałbyś i noc i rano
Kruszelnicka w głosu dźwięku
I w grze zdradza dużo wdzięku.
I pań innych szereg długi
Także swoje ma zasługi.

Odwiedziny Cara.



O to dowód w tej tu „Rzeczy" —

Frymarka

(Obrazek z Wielkopolski).



— Samo niebo grozi frymarce waszej, za srebrniki nieprzyjazny żywioł zagarnia ziemię przodków!
Hańba! hańba narodowi — co swej Matki się wyrzeka,
Sam się podli, rupieszeje — za czyn taki kara czeka!!!

Postarajcie się rzecz całą sprawdzić, nie radzę przeszkadzać — niechaj zaśpiewają — donieście tylko sekretnie: kto jest kompozytorem kantaty, wielu imiennie *pieœców* i pod czyją batutą takową wykona — a my nawzajem doniesiem, jak owacya ta przyjętą zostanie i na rozdrażnione nerwy cara oddziała. *Wasz.*

Przegląd polityczny.

Car po koronacji — odpoczywa z żoną.
Gdzie jedną nie nadąży — drugą spieszy stroną,
A nasi królikowie — rycerze, krakusy,
Stroją krygi i miny — jak gdyby Janusy.

Nie jeden co zasłużył — zawisnąć na haku,
Wyżebraną odznakę — zawiesił na fraku.
Inny nie pamiętając o rodowym wstydzie —
Zamiast przy swojej braci — on stanął przy żydzie.

Węgier dumnie z wystawy — na światy spoziera,
W Egipcie nędza szerzy — panuje cholera.
W Wiedniu wspólne narady — z paradą zamkniono,
Antysemityzm z Luegerem — na czas pogrzebiono.

Hiszpan na socjalizm — choruje na Kubę,
Zwraca się do Francuzów — by wzięli pod szubę;
Serbja dla Czarnogóry — pełna komplementów —
Borysik prawosławnych — uczy sakramentów.

Włoch cicho popłakując — sprzymierzeńców maca,
Święty jego przyjaciel — moskali nawraca;
Austrja przypatruje — a wynik wyniku,
Że Francuz zapanuje — na Adryatyku.

Socjalizm cicho szerzy — patrjotyzm cuchnie,
Małej, słabej iskierki — a wulkan wybuchnie;
Polak z Rusinem żyją — jak dawnego czasu,
Hulaj bracie szlachcicu i popuszczaj pasu!!!

A. K.

Poznań, 13 Sierpnia 1896.

I znowu komunikuję wam niemiłą wiadomość. Nie będzie ona nowiną ale dalszym ciągiem szerzącej się zagłady narodowości polskiej, handlarstwa ziemią ojczystą.

Wielkopolska niemczeje, ubywa nam zagonów i jak dalej tak pójdzie — przestanie być ojczyzną — komornem w niej zamieszkamy.

Dobra Ludom i Dąbrówka nabyli hakatyści. Obszar to duży, warunki ekonomiczne sprzyjające, a jednak, jednak do nas już nie należy. W Dąbrówce mieliśmy pomnik Karola Marcinkowskiego, filantropa, patrjoty; wraz z ziemią i pomnik przeszedł w nieprzyjazne ręce — stanowczo twierdzić można, że zniknie, nabywcy pamiątki tej uszanować nie potrafią.

Czeluścin kupiła komisya kolonizacyjna. Był on kiedyś własnością Franciszka Morawskiego, generała, walecznego obrońcy Polski, a dziś spuścizna jego — przeszła w ręce wrogiej nam instytucji.

Sośnice, majątek piękny, Nepomucyn Chełkowski, jeden z najmajętniejszych ziemian — sprzedał, — materjalizmem ciężko wobec polskości zawinił.

Próżniacze życie, chciwość — przytłumiają uczucia narodowe — Polacy Wielkopolanie — stali się *geszefciarzami.* Daj Boże! by na tem się skończyło, wątpić jednak należy, bo kapitaliści niemieccy i żydzi korzystnymi warunkami kuszą, bądź też tak zwaną hajzówką (zmową), odmawianiem kredytu — opasali nas siecią wyzyskiwania i za upływem niedługich lat, z tego wielkiego pnia pozostanie patyk, przystroim się w torbę żebraczą — powędrujem w świat! **Sas.**

Krakowiaczek.

Płynie Wisła płynie — w morze niesie męty,
W naszej Galilei — różne elementy!
Różne elementy — przeróżne pokroje —
Pomięszały razem i moje i twoje!

Demokratów mamy — ciężkie mamy troski,
Pomiędzy Stańczyków — przeszedł Szczepanowski!
Sprzeniewierzył sprawie — lud oddał pod baty —
Po co mu ojczyzny — gdy sobie bogaty!

Lewakowski rycerz — nowego pokroju —
Szuka wybawienia i w mowie i stroju!
Zuch to ponad zuchy — stanął tuż pod dzwonem,
Ale na nieszczęście — został singaltonem!

Stojałowski szermierz ponad wsze szermierze,
Gęsto sieje plewę — grosze za nią bierze!
Krwawicę zabiera — po kaźniach się wala —
Cnoty polskie głosi — wdzięczy do moskala!

Nieszczęśliwa ziemio, nieszczęśliwe światy,
Gdzie prócz białych, czarnych — żyje popielaty!
Żyje i nurtuje — brużdżi na wsze strony,
A odpór mu daje — narad opuszczony.

A, K.

ECHO Z GÓR.

Jest zwyczajem teraźniejszych kąpielowych donosicieli (korespondentów) dzielić się z czytelnikami „kąpielowem echem“, o zabawach, wycieczkach i t. p., przyczem nie żałuje się blagi, reklamy i... doborowego stylu. Ja chociaż teraźniejszy, ale chciałbym innem echem podzielić się z czytelnikami.

Żyjemy w czasach, kiedy o ludzie tyle się na każdym kroku i przy każdej sposobności czyta i słyszy, że nareszcie samemu na ten temat pisać się zachciewa. Małpowanie, leżące w naturze każdego, nawet najmniej do małpy podobnego, robi dziś zeń ludowca, alias „demokratę“. Tej kategoryi ludzi wnet siać nie będziemy, sami wschodzić będą tak długo, jak długo chłopomania będzie sportem... Pomiędzy taternikami i letnikami zakopańskimi mamy „demokratów“ płci obojga całe zastępy. Najlepszym tego dowodem zachowanie się ich, o którem więcej szczegółów opowiedzieć może niejeden przewodnik lub woźnica... Ja wiem tylko o fotografowaniu się razem z przewodnikami na pamiątkę szczęśliwie przebytych (zazwyczaj strasznych) przygód wycieczkowych, (baczność Sokoły!), o wspólnej misie i kielichu — o częstowaniu dobremi cygarami — w ogóle sposobie życia w myśl zasady: wszyscyśmy sobie równi.., przez czas pobytu w Zakopanem...

Ucieszon niezmiernie, że inteligencja ociera i styka się z ludem, który na tem wiele zyskuje, zaczynam się temu ludowi przypatrywać i odnoszę przekonanie, że na nich to inaczej całkiem oddziaływa, jak szkoła i czytelnia we wsi! Kto tam wie, czy za lata będą oni podobni do sąsiednich braci, którzy mniej smacznych rzeczy zakosztują w życiu, chyba więcej świata zwidzą... gdy ich nędza popchnie do „Amaryki“, tam z pewnością nikt za solowy taniec banknotem nie nagrodzi, ani słuchaniem bajęd i gawęd nie przyzwyczaja do gadulstwa, i tracenia marnie czasu. W Ameryce dobre mięso i dobre piwo, ale za ciężką pracę. Wracają ci „amerykanie“ z pełną kiesą i pracują na „ojczyźnie“ jak dawniej, przejmując napowrót miejscowe zwyczaje i obyczaje. Tak zwany dziada, t. j. człowiek nie mogący i nie chcący rozrzucać dziesiątek, nie wydaje im się lekceważenia godnym drobnoustrojem... Tam, gdzie porą letnią jest parę tysięcy osób, gdzie każda wyda choćby sto reńskich, tam grosz staje się tak powszedniem zjawiskiem, że się wreszcie nie dba o niego i nie żyje z kredką, bo „znowa na bezrok panowie bedom...“

Światek sportowy II-giej klasy (nie jeżdżącej nad morze i do klimatu alpejskiego, jak I-sza kl.), ma za punkt patrjotyzmu być w Zakopanem, żyć tam według przyjętych zwyczajów i dumnie wylądować w Chabówce, mając spokojne serce: *veni, vidi... pecuniam perdidi...*

Te jednostki, które ulegając „mania zakopanica“, za wszelką cenę tam być muszą, bo jedno chce uchodzić za anemiczne, drugie mieć katar oskrzeli, trzecie nerwowe, a czwartemu Bóg wie co, a klimat zakopański, wzniesienie nad poziom morza, doświadczenia bakterjologiczne z powietrzem i wodą i inne naukowych badań wyniki każą wierzyć, że jest to jedyne zbawienne miejsce dla cierpiącej ludzkości. Niech nie wmawiają w siebie, że chorzy bez Zakopanego obejść się nie mogą, a następnie niech robią zlot w jakichkolwiek innych wsiach górskich, jeżeli już górskiego powietrza tak pragną, a tak samo okrągło i rumiano wyglądać będą, a i na wadze ich przybędzie... A chociaż ich zmysł pięknem tak nasyconym nie będzie jak w Zakopanem, to natomiast w dwóch kierunkach sumienie zyska: raz, że tatuś, względnie mężulek nie wyda takiej sumy, której potem przez cały rok spłacić wierzycielowi nie może — powtóre, że grosz wydany między takimi, którzy go tak mało mają, będzie inaczej ceniony i użyty. Pieniądze od kilku letników we wsi takiej znaczyć coś będą i polepszą ciężkie warunki bytu ludu górskiego...

Dr. Chłopskorozumski.

Co się tyczy operetki
Mówię, że to towar „letki"
Lecz, że ładne tam kobietki,
Więc Krakowian liczna rzesza
Na produkcye ich pospiesza.
Pan Myszkowski prym tu trzyma,
A choć się na scenie zżyma
I chórzystki nieraz beszta —
Bez zarzutu jest już reszta.
Pan Orzelski śpiewa ładnie,
Zwłaszcza kiedy w ferwor wpadnie.
Lecz gra jego często chroma
Jak to zresztą rzecz wiadoma.
Poza sceną i na scenie
Boguckiego wyżej cenię.
A z komików Lelewicza
W rząd tych lepszych każdy wlicza.
A przyznajmy! ile to chwil
Uprzyjemnił nam Kratochwil!
Danielewski? powiem tyle:
Policzone jego chwile
I w Krakowie i na scenie,
Co mnie cieszy nieskończenie.
(Sąd w tej mierze mi przysłuża)
Ten pan wprost już mnie oburza,
Na niemieckich tinglów modłę
Wniósł na scenę piosnki podłe.
Wzór z wiedeńskich brał kawiarni
A sam spiewa jak najmarniej.
Hola panie! polska scena
To jest muza Melpomena,
Nie wiedeńskich tingli blaga
Co twój zapał tak wspomaga,
Która zeszła już na pieski
Tak! tak panie Danielewski!...
Wiesz, że jestem w sądach prędki.
Lecz na dzisiaj dość gawędki,
A raz przyszły wam opowiem
O śpiewaczkach. Dziś albowiem
Trza rękopis bez zwlekania
Dać drukarni do składania.

Konstantyn Krumłowski.

Chrzanów, dnia 13 sierpnia 1896.

Lueger, wracając z podróży po Galicji, z największem bezprzecznie uznaniem wyrażał się o „naszym Chrzanowie", mówiąc przytem: że gdyby nie zajęcia vice-burmistrzowskie, jużby tu dawno na świeże powietrze wyjechał... Zapytany przez doktora K.*, które miejscowości największe na nim wywarły wrażenie, bez namysłu odpowiedział: „Chrzanów!..." Cieszmy się więc, bo jak do Szwajcarji, do „naszego Chrzanowa" zaczną zjeżdżać cudzo-ziemcy!... — Warto tu prrzytoczyć zdanie myśliciela Y..., który zawsze mówił: „A ja wam powiadam — przyjdzie czas... przyjdzie czas..." — Nigdy nie mogłem rozumieć jego słów tajemniczych — dziś mi się nagle rozjaśniają... gdyż zapewne ów myśliciel, kiedy mówił „przyjdzie czas..." — miał na myśli: międzynarodową wystawę w Chrzanowie!...

Xaver.

Zagadka.

Czytaj tak — będzie ptak,
Czytaj wstecz — będzie ciecz.

TELEGRAMY.

Paryż. Car pomny słów ojca, że przyjazd jego do Francyi zaniepokoiłby Europę — długo się wahał, czy ma podróż przedsięwziąć, czy nie? Francuzi nie szczędzili próśb, aż wreszcie obietnicą złożenia daru, carowi szpady honorowej — a carycy kołyski dla ujrzeć mającego świat wielkiego księcia lub wielkiej księżniczki — przełamali wahanie i para moskiewska nawiedzi Francyę. Przygotowania w toku — car prócz osoby swojej zabiera kilkanaście diużynów (tuzinów) orderów, caryca zaś cały słownik komplementów.

Warszawa. Szuwałow wyjechał za sześciotygodniowym urlopem i jak wieści noszą, nie powróci. Następcą ma być Kuropatkin, generał kraju transkaukazkiego. Zmiana ta, jeżeli przyjdzie do skutku, stanu rzeczy nie zmieni, i jak dotąd tak i później system Hurki trwać będzie bez Hurki — bo tak każą. Rezygnacya Szuwałowa jest wynikiem nieporozumień z generałem Brokiem, moskal — moskalowi uszył buty.

Szczawnica. Nieustanne ulewne deszcze. Spacerujem, tańczymy i spać się kładziemy z parasolem — a więc pijemy wodę, kąpiemy się w wodzie — pod nogami woda — nic dziwnego zatem, że kilka kuracjuszek zaniemogło na chorobę nazwaną przez tutejszych eskulapów wodzianką. — A u was w Krakowie czy także chlapno?... może w odmienny sposób?

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu * w Kr.** Przysłany sonet umieszczamy w tem miejscu, bo wypada nam dodać dopisek.

U grobu Kościuszki.

Chłopięciem będąc, byłem przy Twym grobie,
Przesławny wodzu polskiego narodu.
I jak dziś jeszcze przypominam sobie
Twój obraz z boku i napis u przodu.

Gdyby to naród, Twym duchem natchniony,
Był stanął do walki, jak mężom przystało,
Wróg by nam dzisiaj nie deptał zagony,
Ojczyznę też naszą mielibyśmy całą.

I lata mijają, jutrzenka nie wschodzi,
A bardziej maleje wciąż wiernych drużyna...
Gdzie myśmy nie doszli, czy dojdą tam młodzi?

Więc ojciec synowi niech cel przypomina,
I niechaj się z losem niewoli nie godzi.
Więc przed grób Kościuszki ja wiodę dziś syna!

Podczas stóletniej rocznicy powstania Kościuszkowskiego i podczas innych, późniejszych sposobności, tak przesłonięto wieńcami i szarfami grób naczelnika narodu, że zwiedzający to miejsce, tak drogie dla każdego prawego Polaka, właściwego grobu wcale dopatrzeć się nie mogli. Czy nie byłoby odpowiedniejszem, zabierać te wieńce z tamtąd do Muzeum Narodowego? A może udałoby się obmyśleć sposób i wykuć za grobem Kościuszki odpowiedną nyżę, któraby pomieściłaby ważniejsze wota, składane u grobu Kościuszki przez wdzięcznych rodaków.

Panu Z. L. w Kr. Zauważyliśmy również, że „Głos Narodu" zamieszczając podziękowanie wdowy dla uczestników w pogrzebie ś. p. Józefa Rogosza, rozwinął przy tej sposobności cały swój program chrześcijański, ale o polskości i Polsce i Polakach ani słowem nie wspomniał. Czyż dałaby się narodowość utrzymać samą tylko religią?

Niecierpliwemu. Dlaczego nasyp na świeżo zbudowanych kanałach tak długo oczekuje wykończenia, nie wiemy. W każdym razie podzielamy zdanie, że doły napełnione prawie ciągle deszczówką, a położone tuż nad nowemi sklepieniami kanałów, tylko do prędszego zniszczenia takowych przyczynić się muszą. Przecznicą z Dolnych Młynów ku ulicy Stachowskiego zapewne mało kto chodzi, przeto owe sadzawki, jakie się w tej, żadnej nazwy nie noszącej przecznicy znajdują, nikomu nie przeszkadzają.

Szatanowi z Rzeszowa. Rzucać na stawkę cudzy honor, to zaprawdę szatańska gra, do której ciągnie pana licha zemsta... W położeniu tem należy szukać gieindziej pomocy — komedyantów po bożym świecie dosyć się włóczy. Jeżeli się zaś mylimy i fakt nam podany w istocie spełnionym został, to stwierdź go pan podpisem swego nazwiska, a wydrukujemy rzecz całą otwarcie i uwolnimy od podejrzenia, że pan prześladujesz nikczemnie

---

Dalszy ciąg Przewodnika.

ralnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 na głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gl. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, ul. św. Krzyża Nr. 7.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15.

Dentyści.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

E. HELLERA apteka pod złot. słoniem ul. Grodzka w Krakowie. Główny skład materjałów aptecznych, wód mineralnych, specyfików krajowych i zagranicznych, perfumeryj, cognaców, kosmetyków przyrządów chirurgiczn. i gumowych, win leczniczych. Apteki chomeopatyczne sprzedaje całe i kompletne.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokolowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacje na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich STANISŁAWY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Zakład artystyczno-fotograficzny.

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, budnarowych, makartowskich, rójal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

MARYA DERDZIKOWSKA w Krakowie, ul. św. Jana Nr. 4. Skład i pracownia obowia męzkiego i damskiego. Poleca Sz. Publiczności, wielki wybór obówia mężkiego para od 3·50, damskiego od złr. 3. Wszelkie reperacye uskutecznia szybko i dokładnie.

Magazyny i handle.

BAZAR KRAJOWY Kraków ul. św. Anny i Wiślnej 1. Utrzymuje na składzie: Płótna, sukna, płócienka, drelichy, kosze, kufry, meble bambusowe i wiele innych rzeczy do użytku codziennego.

BRACIA BILEWSCY dawniej J. Czynciel syn, w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi. Pracownia rękawiczek, bandaży i szwalnia bielizny mężkiej założona w r. 1850 oraz Magazyn galanteryjny i konfekcyi mężkiej, przybory podróżne, płaszcze gumowe angielskie, szlafroki, kurtki do polowania, mydła i perfumerye itp. Czapki i kapelusze mężkie filcowe. Kalosze rosyjskie.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“ Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych. Skład różańców i koronek kokosowych, kościanych, drewnianych i szklannych, obrazków świętych, krzyżyków, pasyjek i medalików. Wielki wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu, przybory do robienia kwiatów, liście najrozmaitsze, papiery i bibułki w arkuszach lub wycinane, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników państwowych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia. Handel założony w 1774 r.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“. Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p. Hurtowny skład benzyny, eteru, terpentyny, ul. Długa N. 34

Cukiernie.

ADAM ROSZKOWSKI, Plac Szczepański.

Znana ta Cukiernia przeniesiona z Rynku głównego na Plac Szczepański — zaprowadzona na sposób warszawski, poleca wykwintnie urządzone pokoje dla dam i osób nie palących — oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. — Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych. Sala bilardowa. Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smażonych, ciast. Lody, likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

WINCENTY KONDOLEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Hotele.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów mężkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy mężkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Sławkowska 32. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMOŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

Zakład optyczny.

A. BIASION w Krakowie optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego. Magazyn założony w roku 1801, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych. Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają się natychmiast. Przybory różne: do pisania, rysowania, i malowania. Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów, Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi monogramami oblong Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy nad Wisłą l. 4, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w Krak najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie

DODATEK do Nru 16 „DJABŁA“ 1896 r.

Kronika przygodna.

Na czem to stanąłem? Że gorąco nuży,
I że się spodziewać można po niem burzy.
Rzeczywiście tak było, nie raz i nie wtóry,
A wszystko to dokładnie przewidziałem z góry,
Ztąd zaś się okazuje znów ten sens głęboki,
Jak łatwo to się dostać pomiędzy proroki.

Mówiliśmy o paniach, niesmaku do pracy...,
A znajdą się wśród mężczyzn dość często też tacy,
U których gospodarka tak licha i zdrożna,
Że ich także pochwalić bynajmniej nie można.
Bo czy to gospodarność, gdy ludzi jest dwoje,
A dla nich na usługi są sług całe roje,
Są panny pokojowe, chłopaki, dziewczęta,
Jest kucharz, są kuchciki i kto ich spamięta.
Bo jeśli od czynności każdy nazwę trzyma,
Jakże nazwę takiego, co czynności nie ma?
Oj, prawda to najszczersza. Był raz pan... Osocki,
A służba mu na głowie ciesywała klocki.
Bo darmozjadów będąc otoczony rzeszą,
Którzy w pracy się lenią, do jadła zaś spieszą.
Gdy zimą zaś nie wyjrzał ani za próg domu,
To bydłu w czas nie było karmy podać komu;
Bo w karczmie popijała służba rozpasana,
Roztrwaniając dobytek kradziony u pana.
O chudobę nie dbała ta gawiedź przebrzydła,
Więc co zimę padało też kilka sztuk bydła.

Pan z swych okien spoglądał na stajnie, stodoły,
I z dniem każdym się stawał coraz bardziej goły.
A zarządcy nie trzymał. Nikt nie strzegł obory,
Zaś latem znów do kąpiel jechał, niby chory;
A co się naszym panom zbyt często wydarza
Że nie mając gotówki, szedł do arendarza.
Gdyby sam był pracował, nie byłby i chory.
Darmo także wypasał i psów całe sfory.
Choć polować nie lubił, lecz zdarzyć się może,
Że gość lubi myśliwstwo, więc psy są we dworze.

Znam drugiego też pana, tu w samym Krakowie
Lecz nazwiska nie powiem. Niech Iksem się zowie.
Iks, ten krowę tu trzyma, oprócz dwojga koni,
A za masłem i mlekiem sługa w miasto goni,
Przytem sługę osobną ma jednę dla krowy.
Przy takiej gospodarce niedobór gotowy.

To zowią *polnisch Wirtschaft,* polska gospodarka,
Na którą każdy niemiec z uprawnieniem sarka.
Czy myślicie, że niemcy spraw naszych nie wiedzą?
Zawsze wiedzą sąsiedzi, jak tam drudzy siedzą.

Wiemy nasze te błędy wszyscy dobrze sami!
Sobie radzić nie umiem — my innych mistrzami...
Gdy już wiemy tak dobrze, jak być nie powinno,
Choć złą drogą kroczymy, drugim wskażem inną.

Byłem zeszłej niedzieli aż u skały Kmity,
U tej skały, skąd Kmita padł z koniem zabity.
Ów rycerz się zakochał był w córze Bonara,
Bogatego mieszczana, lecz miłosna para
Nie zyskała zezwolin, nie wiem z czyjej strony,
Więc wraz sobie śmierć zadał rycerz zrozpaczony.

Nagle w skałę się kończy lesisty bok góry
Ale pamięć o Kmicie rzuca cień ponury
Na cudną okolicę blisko Zabierzowa,
Która w lecie a w słońcu piękna, wonna, zdrowa.
Pod lasem droga, łączka, za łączką Rudawa,
A Rudawa tej łące żyźną wilgoć dawa,
Więc pięknym się ta łąka szmaragdem zieleni.
Jakże miło tu kroczyć wśród lasowych cieni!

Widziałem tam w niedzielę i krakowskich gości,
Ludzie to towarzystwa, o, wcale nie prości...
By nad gmin się wysadzić, mówili: *„très joli!...“*
Na wszystko co widzieli. — Czy serce nie boli,
Słysząc jak się to ludzie własnej wstydzą mowy!
Wszakże tam we Francyi każdy pasterz krowy
Nie przemówi inaczej, jak francuską gwarą.
Ale trzeba się ćwiczyć... bo jesienią szarą
Kraj wypadnie porzucić spiesząc do Paryża,
A tu pora jesienna już — już się przybliża...
Francuzom za pogardę nie płacimy wzajem
I pieniądze rzucamy garściami za krajem.

Aha, coś wesołego! Tak nęci przyroda,
Że się w lesie zjawiła jakaś para młoda,
By się swoją miłością pochwalić przyrodzie,
A że to już tak bywa, kogo młodość bodzie,
Więc ów młodzik dopadłszy huśtawczego drąga,
Wnet jego wysmukłości swą siłą urąga.
Gdy na jakie dwa metry już odlazł od ziemi,
Wtem kochanka ostrzega słowami tkliwemi:
Moritz, Moritz, was machst du!... a więc czuły Sokół
Zwraca z drogi do nieba, dumnie patrząc wokół.

Smutna rzecz, że w miejscu, gdzie tuż polski Kraków,
Różnych ludzi usłyszysz, nie słyszysz Polaków...
Ach, gdybyś Ty tu zeszedł orężny nasz Kmito,
Wnet byś pragnął, by Ciebie raz drugi zabito.
Będąc świadkiem tych czasów, co w Polsce nastały,
Po raz drugi z pewnością rzuciłbyś się z skały!

Z. Ludomir.

W policji.

— Skąd wziąłeś ten zegarek?

— Niby ja?

— Przecież tu nie ma nikogo więcej.

— A prawda tylko ja i pan komisarz, tedy powiem panu komisarzowi, że kupiłem sobie ten zegarek!

— Gdzie?

— Na kolei, jak pana komisarza szanuję, kupiłem sobie nawet bilet na peron.

— Aha! więc to na peronie zegarki sprzedają! a wiele on kosztuje?

— Jak Pana Boga kocham, tak zapomniałem się o to spytać.

Uwagi śledziennika.

W kościele XX. Pijarów odprawiono nabożeństwo żałobne za dusze straconych na stokach cytadeli przed 32-ma laty pięciu członków „Rządu narodowego.

Pobożnych zebrało się bardzo mało, nie dziwić się — bo gdyby na ten przykład, zamiast żałobnego nabożeństwa za *jakiegoś tam kogoś* — odbywał się obrzęd ślubny jakiego tam *nie kogoś* księcia lub hrabianki — gapiów i ciekawych zebrałyby się tłumy, zwłaszcza płci pięknej, ale że to modlono się za męczenników sprawy polskiej, to nabożeństwa podobne wyszły już z mody.

Z tych co to o rocznicy tej lepiej pamiętali, wielu ubyło, a młodsza generacja, mając na głowie kłopota operowe i operetkowe, wyścigi cyklistów, no i nie zliczyć różnych przeróżnych kłopotów wycieczkowych, mody — to nic dziwnego, że przy takich tarapatach czasu na *zdrowaśkę* lub *wieczny odpoczynek daj im Panie*, — nie starczy.

Kościół świecił pustkami, wydawało się, że za *jakiegoś* żebraka dała na mszę św. ukradkiem jakaś tchórzliwa ręka, wstydząca się znajomości za życia.

Czemuż to się nie zebrali? bo oto serwatka krakowska nie uważa właściwem gromadzić się dla uczczenia pamięci *jakichśtam*, wedle jej sądu — *warchołów*, co to przejęci miłością ojczyzny, zakłócili spokój, narazili się moskwie.

Paskudny grzyb coraz bardziej się rozwielmożnia, postęp daje nadzieję — że jeszcze lepiej będzie. Może na ten przykład, panu Prezydentowi przyjdzie kiedy ochota zaprosić Radę, aby z nim razem, jako reprezentacja miasta polskiego — wzięła udział w takiem nabożeństwie? Któż przyszłość przewidzieć może? We wszystkiem potrzeba nam tylko dobrego przykładu, podniety!

A ileż to razy byłem świadkiem, że za byle pozorem wymyślonym przez inteligencyą n. p. korso kwiatowe, wyścigi, wycieczka na Bielany, wianki, sztuczne ognie, akrobatyka w Parku, mówka relacyjna itp. itp. jednoczy nas, ciśniemy się przebojem, mamy sobie za honor by nas tam widziano. — Takie zbiegowiska odbywają się bardzo często — nie uprzykszą się — doroczne za'ś pamiątkowe nabożeństwa, kradną drogi czas, nie dają pola popisu modzie i przez wysoko położonych źle są notowane.

Oj źle, źle się dzieje, apatja, obojętność biorą górę — a jakaś tam niecna „Rzecz o roku 63“ zmanierowała wiele, bardzo wiele płytkich pojęć.

Niechaj tam! ludzie starszej daty inaczej myślą i zapatrują się — lepszy jest ten niewielki procent prawych i uczciwych — jak tysiące zbłąkanych — niepoprawnych!!!

Między dwoma
(w handlu Fuglewicza).

— Co tak czytasz ze złością?

— Rachuneczek z górą na 27 blatów.

— Fraszka, ja mam długów, sam nie zliczą: praczka, usługa przekąski, za kawę Koziarskiemu, no i inne drobne, nie pomijajac Banasia i trafiki.

— A wiesz co, to my niby sobowtory: mój stan bierny kropka w kropkę — chyba ta różnica...

— Że ty zapłacisz, a moja upadłość wymówiła kredyt, ulicą przejść nie dadzą, nie ma rady!

— Przeciwnie, jest wyśmienita! Na cześć wierzycieli dedykuj sonety, ody i zakończaj frazesem:

„Wymaż pan należność na czas długi, przyszły,
Bo na twoje konto — skoczę w nurty Wisły!“

— Wyśmienicie! daj buzi!

Ulicznik krakowski.

Idę ja se brachu wcora po harę do Kulczyńskiej lo mego pana majstra, bo ino tam co ci trunek ucciwy, cysty, miary dobrej sprzedają, a tu ci woło na mnie kulawy Jantek i powiado: Jankn, chces ty wiedzieć, to ci powiem, kto w Krakowie klawy a kto nie? I jo mu powiadom, bo niejeden urwis, co go ino na szubienicę a ci zrobi minę jak Jezusek. — Ano powido: Mam jo ci taki sekret, co do razu poznom. I wzion ci mnie brachu na miasto i poślišmy bez rynek psed główną trafikarnię co to z Djobłem handluje i powiado: Stójze tu i wytrzyscoj gały! Jak kto bedzie sedł a zatrzymo się, popatrzy śmiało na Djobła i zaraz wstąpi i kupi lumer — to znać że dobry Polok nie żaden pokurc. Ale niechno który co zbreszy i ma na sumieniu jaki grzech — to ci zaraz ocy zamyka, głowę odwróci, ogon pod siebie schowo i zmyko co sił, bo się boi, cy go tam Djobeł nie namalowoł albo nie osmarowoł za złe sprawki.

Nie chcioł jo to odrazu wierzyć w te Jankowe brechanie, alem się później przekonoł, że akurat tak jest — bo ledwieśmy sobie człeku zakuzyli po kawałku fajnego papierusa — patse idzie ci jeden i wesoło poświstuje — aż ci tu panie Djobła w sybie zobocył tak ci i świstać zapomnioł, tylko wąsy gryść zacon i zmykał tak, co się jazę kuzyło za nim.

To tez teraz wierzę w Jantkowe gadanie jak w ewagieliom i jako ino mam trochę czasu — to wio zaraz przed trafikarnię i śmieję się w kułak, jak widzę spuszczającego głowę niejednego z takich smotłowców, których i ja znam dobrze. Jezeli mnie ta kiedy naucom we skole pisać, to ich po jednemu opisę, dzisiaj powiem tylko tyle, ze świat musiał się do góry nogami psewrócić — bo dawniej Djoboł boł się święcony wody, a dzisioj nawet świenceni ludzie boją się Djobła!

Jesce jedno: Jantek naucył mnie śpiewania i powiada że to ma być krakowiak, jakoś go on nazwoł... no mniejsa ale pamiętom:

„Na siwych konikach parobcaki jadą,
Zmiłujze się Panie nad to miejską Radą!
Jedni poziewają — drudzy na urlopie,
Różne sprawy miasta — niby żółw w galopie.
Prezydent się poci — rządzi, szastu — prastu
Na siłę i przemoc zebrał siedemnastu.
Radzą w rozdwojeniu — każdy wiele gada
Oj nie ma to nie ma, jak krakowska rada.

W ulicy Tomasza kuźnię przerobili
I frotem wspaniale w planty obrócil,
Tempuś się odnowił i płata figliki —
Stasio mu pochlebia — nie ma jak stańczyki!
To maślonka kraju, ambitni, zuchwali —
Więc piórem i głową wdzięcą do moskali;
Niechaj się tam wdzięcą — jak każdy niecnota,
Nie strasy nas wcale kunkul i hołota!

Janek.

Mały wybór.

— Ale nima gupik. Ino się pou kaprol se mnom szeńdzie, to ta pewnie pana z dziesienć inych Hanusiów ceko?

— Ne jest prauda, jo mom ino jedne Wiktusie od pana obeszta; a ta holka, co sem słuzi w tim samim domie, tisz sie do mie obzywo, ale ne wem, czy ta co z tego bude. Wienc ne je to tak, jak sem ti mówisz...

Pani Marcinowa ze Zwierzyńca
(ludowe).

Na bok! na bok! bo z Krakowa
Jedzie pani Marcinowa,
Z miasta wracam *se* do domu.
Nie ustąpię byle komu:
Niechaj będzie pani wielka
Toć i ja obywatelka.
Nie ustąpię na pół włoska
A toć-em i ja krakowska.
Dzwonią rano Anioł Pański —
Jadę jnż na Plac Szczepański,
Mam swój stragan, swoję sprzęty,
Wózek własny — nie najęty.
A i kram mój też nie pusty,
Dość owoców i kapusty.
Najpiękniejsze mam warzywa —
Kto płaci — niech używa...
Nie oszukam ja nikogo:
Gdy sprzedawać — to nie drogo.

Wydać z reszty — to do centa —
Gdy się ubrać — to od święta.
Napić się — to *ino* troszkę,
Poczęstować — to kumoszkę.
Pić herbatę — to z harakiem,
Bo już jestem z sercem takiem —
Jak szeroki świat i długi,
Nie *uświadczy* takiej drugiej!
Na bok! na bok! bo z Krakowa
Jedzie pani Marcinowa.
A jeżeli kto zaczepi
Pewnie mu się co przylepi,
Oj! przylepi, bo na szczęście
Pan Bóg dał mi silne pięście.
Pozna z guzów — pozna z sińca
Marcinową ze Zwierzyńca!
I fu! rogatka! to rzecz brzydka
Dajże głupia babo dytka,
Płać-że płać szwabowi drogo,
Że *se* jedziesz polską drogą!

K. Niemirycz.

TO I OWO.

Sekretne.

W tych dniach w łonie pewnej partyi odbyła się sekretna narada, czyby się nie dało wydawać humorystycznego pisma z tendencyą stańczykowską. Każdy z obecnych ofiarował na ten cel wszystek swój dowcip jaki posiadał. Pokazało się jednak, że zebrany w ten sposób fundusz nie wystarczył na zapełnienie nawet pierwszego numeru. Z tego powodu postanowiono potępić humorystykę, jako prowadzącą kraj do upadku moralnego, ateizmu, materyalizmu i t. d.

— Winien mi pan jesteś czynsz za trzy kwartały — jeżeli w przeciągu dni dwóch nie otrzymam mojej należytości — będę zmuszoną zaskarżyć pana.

— To pani skarż, bo ja nie zapłacę.

— Dlaczego?

— Bo pani nie dotrzymała warunków umowy. Miałem dostać pokój osobny — tymczasem wprowadziwszy się, zastałem w nim taką masę współlokatorów, że gdyby każdy z nich choć po cencie płacił komornego — i pani miałabyś swoje pieniądze i ja mógłbym był jeszcze przy tem zarobić.

— Mój panie! to są kpiny!

— Nie pani, to nie są kpiny, tylko szwaby, prusaki i wszelkie inne robactwo niewiadomego nazwiska, pochodzenia i narodowości, które pani bez meldowania w mieszkaniu mojem utrzymujesz i to główny powód, że mnie spalono przy egzaminie.

— Chryste Panie!.. to mi dopiero będzie adwokat! A ruszaj pan do djabła z takiem kretarskiem gadaniem!!..

Powyższą rozmowę przy świadkach komunikuję ci Szanowny Djable, i o rozstrzygnięcie sporu proszę.

Stały prenumerator.

Odpowiedź: Szanowny Panie! Osoba wiodąca spór z Szan. Panem, znajduje się w korzystniejszem odemnie położeniu: — „Djabeł", jak pan widzi, daje się we znaki robactwu wszelakiego gatunku — a pan za prenumeratę także nie płaci, chociaż ona co najmniej dziesięć razy musi być tańszą od mieszkania. Jeżeli to wyjaśnienie uspokoi choć w części rozdrażnione nerwy pańskiej przeciwniczki — serdecznie dziękujemy za podaną do tego sposobność.

Krąży pogłoska, że towarzystwo tutejszej „Harmonji" rychle bardzo rozwiązanem zostanie. Powodem brak środków materjalnych. Publika chętniej wspiera cudze, bo własne, narodowe — spowszedniało!

Radzibyśmy byli, by zakomunikowana wiadomość okazała się mylną — lub gdyby tak stać się miało, aby ludzie dobrej woli i czynu — nie dopuścili do rozwiązania tyle nam sympatycznego stowarzyszenia!...

SZARADA.

Całość liter siedm, z nich ułożyć na dwanaście pytań tyleż trafnych odpowiedzi — a jako klucz do rozwiązania dodajemy:

Siedm liter całość moja,
Gdy ciekawość zatem twoja —
To układaj — ale snadnie,
Rozwiązanie ci wypadnie.
Masz *dwanaście* pytań danych —
Z *siedmiu* liter wypisanych.
Potrzyj czoło natęż myśli
A odpowiedź ci się skreśli.
By zaś pomódz twojej głowie —
Djabeł chętnie ci podpowie:
Ludzie tacy to szakale,
„Padlec" zowią ich moskale,
I z nich każden bez różnicy —
Godzien, godzien — szubienicy!

Pytania:

1, 2, 3, 4, 2, 4	najpodlejszy czyn.
3, 4, 5	nie ma go na ziemi
3, 7, 5	świnię zdobi.
2, 4, 3	jeśli ofiarują, to przyjmij.
1, 3, 4, 1, 7	staro polska potrawa.
6, 4, 3	moskiewski Boh.
3, 4, 2, 4	jak dobra, to korzystaj.
3, 4. 6, 4	ogniem świeci, w górę leci.
6, 1, 4, 5	moskal popija
6, 4, 3, 7, 6, 4	moskiewska matier boża.
3, 4, 5, 6, 4	przesiaduje w magistracie albo...
1, 2, 3, 4, 5, 6, 7	spowodowali upadek Polski.

Może i to być!

— Jakie są najsłuszniejsze racye?
— Restau—racye.
— Jakie najlepsze nacye?
— Propi—nacye.
— A jakie najlepsze wódki?
— Roz—wódki.

Dla pamięci.

— Po cóż robisz węzełek na chustce?
— Ażebym nie zapomniał użyć chustki, jak będę miał nos utrzeć.

AFORYZMY.

Kiedy płynie pieśń ze serca,
To niech płynie dumna w świat:
Kiedy kochasz twą Ojczyznę,
Każdy Polak to twój brat!

Kiedy cierpisz — skryj twą boleść,
Bo nań nie padł szyderstw jad:
Kiedyś stary — świeć przykładem,
Kiedyś młody — to bądź chwat!

Nie patrz tęsknie na czas życia
Jak zakonnik z poza krat:
Czas pędźmy po Bożemu
Nim śmierć powie szach i mat!

Kiedy pieścić to już Polkę,
Ona da ci ust swych kwiat,
Wtedy kochaj jak przystało,
Całuj, całuj, całuj rad!

S. F. Br.

Dobrze — czy źle?

Chłop (do księdza): Prosę jegomościa — chciał-bych tyz obstalować pogrzeb; wcora umarła mi babina...

Ksiądz (zamyślony): Hm... to dobrze... to dobrze...

Chłop: Ale tyz prosę jegomościa — brakuje mi reńskiego do pogrzebu...

Ksiądz: O! to źle... to źle...

MYŚLI.

Rozłączenie jest dla miłości tem, czem wiatr dla płomienia: gasi ogień mały — rozdmuchuje pożar wielki.

Dobre obyczaje rodzą się z uczuć szlachetnych, z miłości tego co uczciwe i czyste, ze wstrętu do rzeczy niskich i brudnych.

Zazdrość jest to namiętności, która gorliwie szuka tego co sprawia cierpienie.

Nie narzekam na świat — bo mam w duszy skargę na samego siebie.

Ludzie, to trzoda tucząca się złotem: dajcie go im jak najwięcej — a zaprowadzicie ich gdzie chcecie.

Kochać — jest to pomagać.

Jeżeli człowiek nie ma coś droższego nad życie, to życie jego niewiele jest warte!

Na placu Matejki.

(podsłuchane).

— Powiedz mi Janklu, co znaczą te litery A. Z. na wyczekujących tu fijakrach odkrytych?

— Ny, to znaczy mój Jegomoszcz, że że w tych po—wozach może jechacz każdy od A. do Z.

Regulice, dnia 12 sierpnia 1896.

Przed paru dniami zjechała tu komisja w sprawie kolei Trzebinia-Skawce. Na komisją, oprócz znanych filarów w Galicji, przybył i pan Ryczkiewicz z Alwerni... W dłuższej mowie udowadniał on zgromadzonym, jakiemby to było ubliżeniem dla mieszczan (!), gdyby dworzec w Regulicach mający stanąć, nosił tylko nazwę „Regulice“ — a nie, jak on proponuje — „Alwernia-Regulice“.

Jeden z obywateli regulickich wniósł protest do komisji przeciwko tynkowaniu swojego domu, który stoi w pasie ogniowym, godząc się natomiast na obicie blachą, pod warunkiem, że i wewnątrz dom blachą pokryją!... Wcale nie wielkie wymaganie. Wójt zaś regulicki ma wnieść protest do namiestnictwa przeciwko użytkowaniu źródeł przez miasto Kraków, uzasadniając tem, że: „grunt, na którym źródła biją zdawien dawna należał do gminy Regulice; a chociaż dzisiaj pole to jest własnością Krakowa, to jednak woda na niem nie przestaje być własnością gminy...“ — To coś tak, jak Węgrzy w procesie o Morskie oko!...

Fr. S.

Olesko, 10 sierpnia 1896.

Była u nas awanturka
Osądźcie — dosyć dzika:
Pies się zakradł do podwórka
I udusił — ach! indyka!...

Więc właściciel w słusznym gniewie
Powziął zemstę na psa — zdrajcę
Chociaż chciałby — ale nie wie
Kędy szukać winowajcę?

Wszak po prostu zwie się złodziej,
Kto drób dusić się ośmiela —
Stratny prawa swe wywodzi
I zaskarża — właściciela.

Sędzia podniósł brwi do góry:
„Jest psów dosyć w mieście — ale
„Któryż to pies był — ach! który
„Co popełnił mord zuchwale?“

Rozporządził więc ukazem
Nie chcąc w błędach zabrnąć dalej
Aby wszystkie kundle razem
Do sądowej spędzić sali...

Przyprowadził też indyka
(Sposób ten się dobrym zdawał)
Sędzia szczuje psy i psyka...
Jeden pies się wziął na kawał.

Tandem sędzia ów z Oleska
Taki wyrok w głos wykrzyka:
„Że właściciel tego pieska
„Winien płacić za indyka!...“

Z. Z.

Nic z tego nie bedzie!

Ksiądz (przy spowiedzi do chłopa): „Pamiętajże!... ślubowałeś od wódki, więc nie pij! Obiecujesz poprawę?“

Chłop: „Bez cós bych nie obiecoł“.

Po paru dniach tenże ksiądz spotyka owego chłopa, który zataczając się, woła z daleka:

„Ho! jegomościu! nic z tego nie bedzie, co my se kiesi godali!...“

Polityka.

K o ł o   p o l s k i e jest to r o w e r o dobrze nadętej gumowanej rurze, uginającej się przy lada (politycznem) wstrząśnieniu. Można na nim wyjechać na najwyższe stanowisko — jeżeli dobrze kręcić się nim umie.

NA WSI.

Pustka w spichrzu i komorze,
Wiatr w stodole goni,
Bydło głodne na oborze,
Owsa brak dla koni.

Więc gospodarz marszczy czoło
Troska mu je orze,
Chłodno, głodno, nieraz goło
W przednowkowej porze.

Ale przyszłych plonów za to
Cieszy się nadzieją,
Kiedy w miarę mokre lato
Ciepłe wiatry wieją.

Na brak radzi doskonale,
Bo pożyczkę bierze,
Dopisując w kapitale
Na końcu po zerze.

Wnet rolnika pierzchła troska
Piosnka brzmi wesoła,
By sprzyjała ręka Boska
Spieszy do kościoła.

Tam w kościele ksiądz wikary
Modły szle do nieba:
Oddal Boże Twoje kary
I nie poskąp chleba!

Pan Bóg w niebie próśb wysłucha
Łan się srebrzy żytem,
Jesień idzie, jesień głucha
Po żniwie obfitem.

Nowa praca rozpoczęta
W trudzie i mozole:
By rodziła „ziemia święta“
Ciągną pługi w pole.

Ale pusto znów w kieszeni
Biednego wieśniaka,
I urodzaj nie odmieni,
Gdy już dola taka.

Jeden lichwiarz ma do syta,
Choć nie siał i orał —
Sądzę — nikt mię nie zapyta
O tych rymów morał.

Bróg.

W nowej piekarni.

— Pańskie bułki są djablo małe?

— Bo od małych rzeczy poczynać należy.

Skromność.

— Dopiero rano wracasz do domu?

— Tak mamo. Pan Witold mówił — iż pannom wieczorem nie wypada wracać.

OGŁOSZENIE.

Poszukują miejsca w Krakowie: Panna uzdolniona w krawieczyźnie lat 20, i druga lat 18 do dozoru dzieci.

Bliższa wiadomość i porozumienie: Otylja Matysek, Królewska Huta, Templstrasse Nr. 5. Ks. Poznańskie.

Skład główny kuracyjnych: Koniaku francuzkiego i Wina Malagi.

Główny skład wód mineralnych naturalnych.

Handel „pod Palmą“

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie, w Rynku głównym,

poleca: wszelkie **Towary korzenne.** — **Wina** węgierskie, austrjackie, francuskie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, tyrolskie, włoskie, szampańskie i pomarańczowe. — **Rumy, Araki i Esencja** trjesteńska. — **Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe. **Koniak** kuracyjny francuski. — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. — **Porter** angielski. — **Piwo** angielskie, pilzneńskie. — **Herbatę** rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach oryginalnych i londyńską na kilogramy. — **Cacao** amsterdamskie i krajowe. — **Czekoladę** Sucharda i krajową w różnych gatunkach. — Extrakt czekoladowy. — **Cukierki** czekoladowe angielskie i słodowe. — **Makaroniki** i **Biszkopty** deserowe angielskie i krajowe. — Owoce południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. — **Kalafiory** letnią porą krajowe, zimową algierskie. **Kompoty** włoskie i **Imbier** chiński na kilogramy, oraz wszelkiego rodzaju **Bakalje.** — **Wędliny** westfalskie i krajowe. — **Pasztety** strassburskie i domowe z dziczyzny i **Kwiczoły** faszerowane. — **Ostrygi** holsztyńskie i ostendzkie. — **Kawior** astrachański i **Śledzie** pocztowe w każdej porze roku. — **Ryby** w puszkach w oliwie marynowane i wędzone; zimą świeże morskie i rzeczne. — **Sardynki** francuskie Philipe & Canaud. **Homary, Łosoś** amerykański, **Trufle, Ananasy, Szparagi, Szampiony, Karczochy, Groszek i fasolka** zielona w puszkach. — Różne **Konserwy, Sosy, Musztardy**: francuską, angielską kremską i krakowską; oraz wszelkie **przyprawy** do potraw. — **Ekstrakt Liebiega i Kemmericha.** — **Bulion** na kilogramy w najlepszym gatunku. — **Sery** wszelkiego rodzaju, krajowe i zagraniczne. — **Oliwę** nicejską, i prowancką. — **Winogrona** kuracyjne vöslauskie i badeńskie, zimową porą hiszpańskie oraz różne **Owoce** włoskie i tyrolskie. **Dziczyznę i Zwierzynę** jesienną i zimową porą.

Sklep frontowy odosobniony od bufetu dla osób kupujących zaopatrzony w najświeższe **towary kolonialne, owoce, wina i delikatesy.**

Przy handlu znajdują się obszerne lokale, oraz oddzielne gabinety urządzone do śniadań i kolacyi z osobnem wchodem.

W handlu zamawiać można **ryby morskie, dziczyznę,** wszelkiego rodzaju **pasztety z dziczyzny** własnego wyrobu na zimno i gorąco, — **galantyny, rolada z prosięcia, galarety, majonezy z ryb, auszpiki** i t. p. Kanapki (Saudwicze) tak mięsne jako i postne. — ***Ceny stałe.*** 11—?

Główny skład piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego. Marka B. B.

Przy handlu obszerny lokal do śniadań, oraz dla większych zebrań (i gabinety)

KOKS.

Aby powstrzymać dowóz koksu pruskiego w okolice Krakowa, a jednocześnie ułatwić i upowszechnić użycie

koksu naszego

w warsztatach kuźniach i gospodarstwach domowych sprzedajemy

KOKS GAZOWY

wyrabiany z najlepszych tłustych węgli po cenie **50 centów** za cetnar cłowy (biorący 50 cetnarów płaci po 40 ct.)

na żądanie dajemy Koks maszyną łamany i odstawiamy do domu

11—? ***Zarząd gazowni miejskiej.***

Pierwsza krajowa

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i ODLEWARNIA METALI

JAKUBOWSKI & JARRA

W KRAKOWIE,

ul. Berka Joselowicza l. 19, Magazyn Sukiennce l. 26, we Lwowie Rynek l. 26

Składy komisowe w ważniejszych miastach Galicyi i na Bukowinie

poleca swoje wyroby.

Wykonywa wszelkie reperacje — srebrzenie i złocenie w ogniu i galwanicznie po cenach przystępnych.

Utrzymuje stale na składzie Samowary tulskie, Herbatę rosyjską z Chin poleca jako nowość herbatę w cegiełkach z wysiewek najlepszych gatunków ¼ funta 60 ct.

Nr. telefonu biura 202. — Nr. telefonu fabryki 180.

Fabryka wyrobów metalowych

ST. SULIKOWSKI i SPÓŁKA

Kraków — Dębniki.

Biuro fabryczne ul. Bracka 5.

Fabryka wykonywa wszelkie roboty blacharskie wraz ze ślusarskiemi i mosiężniczemi.

Przybory dla c. k. kolei żelaznych jak: latarnie parowozowe, tendrowe, lampy wagonowe, tarcze sygnałowe, wiaderka, naczynia na smarowidła płynne i stałe itp.

Prowadzi dział wszelkich robót blacharskich do budowli, zakłada wodociągi, clozety nadkanałowe, zlewy i dzwonki elektryczne.

„Gazeta Ruchu“.

Wychodzące dotychczas w Krakowie czasopismo *Kolejarz,* zmieniło z dniem 1 lipca r. b. tytuł na *Gazeta Ruchu.* Pismo to, mając obecnie zorganizowane siły fachowe i literackie, stanie się organem poważnym, w pośrodku sfer rządzących i rządzonych.

Gazeta Ruchu wychodzić będzie w tym samym czasie co *Kolejarz,* w większej jednak objętości. bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej. Redaktorem odpowiedzialnym pozostaje nadal Dr. Leon Filimowski, wydawnictwo zaś objął literat p. Antoni Rutkowski.

PISARZ rutynowany na wszelakiem polu, krakowianin, energiczny, władający niemieckiem i rosyjskiem, obeznany doskonale z czynnościami i kancelarją adwokacką, z braku stałego zajęcia, **poszukuje takowego w miejscu,** przyjmie posadę dozorcy, magazyniera, inkasenta, zarządcy lub administratora domu, hotelu itp. Zgłoszenia pisemne pod literami: A. R. Nr. 1956 w Administracji niniejszego pisma.

J. Zaplatalski

Kraków, Rynek główny linia A—B



Największy Skład

KALOSZY

rosyjskich i amerykańskich.

Wszelkie PRZYBORY do Podróży.

BIELIZNA MĘZKA.

Wielki wybór butów do polowania z wełny „Halina“.

Przybory toaletowe i potrzeby do szycia i krawieczyzny.

Towary kolonialne.

Osiem gabinetów.

Hurtowny Skład Win

rumu, araku, koniaków, likierów i porteru

oraz

HERBATY ROSYJSKIEJ i KAWIORU ASTRACHAŃSK.

K. LESISZA

Kraków, Rynek główny L. 21.

Śniadania i kolacye.

Kuchnia warszawska.

Pokoje do Śniadań z domową kuchnią.

Handel pod „Akacyą“

WALERYANA LEŚNIOWSKIEGO

Rynek główny L. 33, Linia C—D.

poleca

Przewyborną **Herbatę chińską** we własném opakowaniu z marką Ochronną „Akacyą“. **Wina** zagraniczne, węgierskie i austryackie na garnce i butelki począwszy od 45 ct. but. **Koniaki francuskie**. Świeży transport **Migdałów** wybieranych. **Rodzynków** sułtańskich, **Daktyli**, **Cykat**, **Wanieli** burbońskiej i t. d.

Codzień świeże **Drożdże** z wiedeńskiej Fabryki Mauthnera i Synów. **Masło** deserowe i kuchenne. Znakomity **Ser Bruśnicki**. **Szynki** wędzone z kością lnb bez.

KUCHNIA POLSKA

wraz z kawiarnią

ulica świętej Anny Nr. 5.

poleca

śniadania, obiady, i kolacje

czysto, smacznie i na maśle przyrządzone.

Dla Panów Abonentów ze znacznem ustępstwem.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Z głębokim szacunkiem

Józef Bielawski.

WANNY DO OGRZEWANIA

PRYSZNICE, ZYCBADY KLOZETY POKOJOWE

WYROBU WŁASNEGO

przewyższające trwałością i wykonaniem wyroby zagraniczne

poleca

KAROL MARKUS, blacharz,

1—24 **w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 18.**

NAJWIĘKSZY WYBÓR NACZYŃ KUCHENNYCH

i Samowarów Tulskich.

WINO

z najlepszych winnic białe i czerwone węgierskie, austrjackie i wszelkie gatunki win zagranicznych

na butelki i beczki

poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Dom handlowy i właściciel winnic szlachetnych w Szegich przy Tokaju

H. FRITSCH

Mały Rynek Nr. I.

Koncesjonowany Zakład Pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów

i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

12—24 Telegramy: **A. Szafrański, Kraków.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.